

JAMES ENDREDY

# Szamanizm

FILOZOFIA, RELIGIA, PRAKTYKA

DLA POCZĄTKUJĄCYCH



  
illuminatio

James Endredy



**SZAMANIZM**  
FILOZOFIA, RELIGIA, PRAKTYKA  
DLA POCZĄTKUJĄCYCH

PRZEŁOŻYŁA:  
Karolina Zduńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Shamanism For Beginners. Walking with the World's Healers of Earth and Sky*

Redakcja: Ewa Bugaj  
Korekta: Ewa Karczewska  
Skład i projekt okładki: skladigrafika@gmail.com

SHAMANISM FOR BEGINNERS.  
WALKING WITH THE WORLD'S HEALERS OF EARTH AND SKY  
Copyright © 2009 James Endredy  
Published by Llewellyn Publications  
Woodbury, MN 55125 USA  
www.llewellyn.com

Copyright © for Polish edition by ILLUMINATIO Łukasz Kierus 2014

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie 1  
Białystok 2014  
ISBN: 978-83-62476-59-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/illuminatiopl](http://www.facebook.com/illuminatiopl)



[www.illuminatio.pl](http://www.illuminatio.pl)

Wydawnictwo ILLUMINATIO Łukasz Kierus  
E-mail: [wydawnictwo@illuminatio.pl](mailto:wydawnictwo@illuminatio.pl)  
Dział handlowy: [zamowienia@illuminatio.pl](mailto:zamowienia@illuminatio.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie [www.illuminatio.pl](http://www.illuminatio.pl)

# SPIS TREŚCI

Wstęp . . . . .	7
Od autora . . . . .	23
Rozdział 1. Czy można w pełni zdefiniować szamanizm? . . . .	29
Rozdział 2. Szamański światopogląd . . . . .	37
Rozdział 3. Szaman: męski, żeński i androgeniczny . . . . .	57
Rozdział 4. Stawanie się szamanem . . . . .	73
Rozdział 5. Zdobywanie mocy . . . . .	85
Rozdział 6. Porozmawiajmy o duchach . . . . .	97
Rozdział 7. Duchy natury . . . . .	123
Rozdział 8. Narzędzia szamańskie i święta medycyna . . . . .	151
Rozdział 9. Znane, nieznanne i niepoznawalne . . . . .	179
Rozdział 10. Szamańskie uzdrawianie i terapie . . . . .	207
Rozdział 11. Przyszłość szamanizmu . . . . .	225
Dodatek. Plemiona szamańskie na świecie . . . . .	235
Bibliografia . . . . .	241

## WSTĘP

**M**arina, młoda kobieta pochodząca z plemienia Huichol, była już w trzecim trymestrze ciąży, gdy zdecydowano, że cała jej najbliższa rodzina (ponad dwadzieścia osób) odbędzie świętą pielgrzymkę na pustynię Wirikuta, gdzie rośnie święty pejotl. Podróż w obie strony, z domu w Zachodniej Sierra Madre na pustynię, miała zająć dwanaście dni. Pomimo zaawansowanej ciąży kobieta powzięła twarde postanowienie o odbyciu żmudnej wędrówki, choć zdawała sobie sprawę z trudów podróży. Pierwszą część drogi pielgrzymi mieli przebyć na odkrytych ciężarówkach, druga prowadziła przez wysoko położoną pustynię, którą można było pokonać jedynie pieszo.

Spotkałem pielgrzymów dwa tygodnie później, w małym miasteczku położonym poza świętą pustynią kaktusów pejotl w San Luis Potosi. Stamtąd podążyliśmy nierówną i nieutwardzoną drogą, przystając często przy świętych źródłach oraz innych świętych miejscach, aby zostawić ofiary i odprawić odpowiednie rytuały.

Dzień później pozostawiliśmy nasze pojazdy i o świcie wyruszyliśmy na pustynię. Chwilę wcześniej pieśni szamanów wypełniły powietrze, a ogień ze wznieconego przez nich ogniska przeszył noc i połączył się ze światłem wschodzącego słońca.

Po długim marszu, owiewani rześkim powietrzem, dotarliśmy wreszcie na pole pejotlu, i po odprawieniu kilku obrzędów rozpoczęliśmy polowanie na święty kaktus. Już wcześniej uczestniczyłem w kilku podobnych polowaniach, więc wiedziałem, co mam robić i czego mogę się spodziewać. Nie przypuszczałem jednak, że w pewnym momencie do mnie i do ojca Mariny przybiegną, krzyczące najgłośniej jak się da, matka i ciotka Mariny. Dziewczyna zaczynała rodzić.

W trakcie porodu pojawiły się poważne komplikacje. Zachowanie matki Mariny, kobiety doświadczonej – jak i wszystkie kobiety z plemienia Huichol – w przyjmowaniu na świat dziecka, jednoznacznie wskazywało, że nie był to zwykły poród. Gdy dotarłem do Mariny, przekonałem się, jak ciężka jest sytuacja. Dziewczyna siedziała na ziemi, wsparta plecami o duży kamień. Zdążyła już urodzić. Pomiędzy jej nogami było tyle krwi, że musiałem odwrócić wzrok; zrobiło mi się niedobrze.

Szaman – przywódca grupy – przybył na miejsce chwilę po mnie i od razu rozpoczął śpiewanie modlitw, jednocześnie dmuchając na kobietę, celem przesłania jej dodatkowej energii. Wiedziałem, że po wielu dniach postu, wyczerpującej wędrówki na pustynię oraz utracie ogromnej ilości krwi Marina była na krawędzi życia i śmierci. Zaraz po urodzeniu dziecko kobiety zostało zabrane przez jedną z jej kuzynek. Czuło się dobrze i nie płakało. Niestety Marina wciąż poważnie krwawiła z łona.

W tym samym czasie cała grupa pielgrzymów zebrała się wokół niej, a ja wycofałem się, ponieważ nie mogłem w żaden

sposób pomóc. Szaman wraz z grupą najstarszych kobiet uzgodnili, które zioła podać Marinie, aby zatrzymać krwawienie. Gdy zapadł zmrok, stan Mariny wciąż się nie polepszał, zdecydowano zatem, by przenieść ją do miejsca, gdzie znaleziono „matkę pejotl” oraz gdzie miał się odbyć całonocny obrzęd ku czci pejotlu. Gdy już przenieśliśmy owiniętą w koce Marinę, szaman rozpałił święty ogień (*Tatewari*). Po rozmowie z *Tatewari* postanowił, że kobieta pozostanie przez noc przy ogniu z matką pejotl, a rano przetransportujemy ją do najbliższej kliniki, położonej wiele kilometrów od tamtego miejsca. Świeżo upieczona matka była tak słaba, że ledwie mogła mówić. Wszyscy obawiali się, że jeśli szamanowi nie uda się utrzymać jej duszy połączonej z ogniem i matką pejotl, kobieta umrze.

Szaman, wraz ze swoimi pomocnikami, kontynuował, mimo zaistniałej sytuacji, odprawianie odpowiednich dla tej pielgrzymki rytuałów. Pobłogosławił pielgrzymów i podał im wiele oczyszczonych kawałków pejotlu, które następnie spożywano. Przez całą noc intonował również pieśń o odtworzeniu świata. Jednocześnie Marinie podawano sakrament z kaktusa pejotl. Ponieważ była zbyt słaba, by żuć, małymi łykami piła przygotowaną z pejotlu świeżą herbatę, parzoną przez najstarsze kobiety.

Około północy Marina była w stanie usiąść i wziąć dziecko na ręce. Patrząc na nią przez ogień, zrozumiałem, jakim cudem tak naprawdę jest dar życia. Później dowiedziałem się, że w tym właśnie momencie kobieta otrzymała powołanie szamańskie. Otrzymała je, trzymając na rękach swoje pierwsze dziecko – córkę, urodzoną w najświętszym dla jej ludu miejscu – będąc wycieńczoną do granic wytrzymałości, w czasie, gdy wokół niej cała rodzina wraz z szamanem intonowała święte pieśni.

Marina zobaczyła, unoszące się nad ogniem, dwa orle pióra będące dla plemienia Huichol symbolem szamana. Mimo wszystko nie odpowiedziała na wezwanie. Nigdy później nie chciała również rozmawiać o tym zdarzeniu. Następnego ranka kobieta została zabrana do kliniki, a reszta grupy kontynuowała zbieranie świętego kaktusa, który następnie miał być używany przez wspólnotę podczas ceremonii. Lekarze zdiagnozowali u Mariny przyrośnięcie łożyska. W efekcie podczas porodu łożysko nie odrywa się w pełni od ścian macicy, co może powodować rozległy krwotok wewnętrzny, a nawet śmierć. Po drobnym zabiegu kobieta mogła wraz z dzieckiem wrócić do domu.

Niestety nie był to koniec historii Mariny. Ja natomiast nigdy więcej już jej nie widziałem. Podobno w parę miesięcy po pielgrzymce wpadła w głęboką depresję. Szaman-uzdrowiciel „zobaczył”, że duchy *Tatewari* karały ją za odrzucenie wezwania do posługi szamańskiej. Wiem jedynie, że opuściła swoje plemię i osiadła w stolicy Meksyku, gdzie porzuciła tradycję i rytuały swego ludu na rzecz dominującego w Meksyku chrześcijaństwa. Opisana historia, jak dla mnie, zatoczyła pełen krąg kilka lat później, gdy wyruszyłem na kolejną pielgrzymkę, na pustynię pejotlu, z pochodzącą z Santa Catarina inną grupą ludzi z plemienia Huichol. I tym razem uczestniczyła w niej brzemienna kobieta – Luna (w języku Huichol – *Metseri*), żona jednego z moich bliższych przyjaciół z owego plemienia. Luna była dla mnie typową kobietą plemienia Huichol. Była nieśmiała, a jednocześnie nosiła się dumnie, łatwo było ją rozśmieszyć, ale równie łatwo poważniała. Rozważna i pracowita osoba, na której bliscy zawsze mogą polegać.

Podczas pobytu na pustyni pejotlu Luna urodziła dziecko. Tym razem obyło się bez komplikacji. Zdumiewało mnie, że po



porodzie kobieta była w stanie uczestniczyć w części obrzędów wraz z pozostałymi członkami wyprawy. Nowo narodzoną córkę nosiła ze sobą w zawiązanej na szyi i w pasie pięknej, wyszywanej chuście. Zbiór kaktusa poszedł dobrze, mimo mocnych wiatrów i piachu sypiącego się do oczu. Tej nocy, gdy już zjedzono pobłogosławione fragmenty świętego kaktusa, a grupa zebrała się wokół ogniska, szamani rozpoczęli trwające do rana inkantacje.

To właśnie wtedy Luna, tak samo jak Marina, zobaczyła unoszące się z ogniska dwa orle pióra. Podobnie jak Marina, będąc w najświętszym dla plemienia Huichol miejscu, podczas najważniejszego obrzędu otrzymała wezwanie, aby stać się śpiewającym szamanem (*marakame*). W plemieniu Huichol rzadko zdarza się, by kobiety rodziły na pustyni podczas obrzędów, nie jest też typowym, by młoda matka, czy też generalnie kobieta, otrzymywała wezwanie stania się *marakame* – praktycznie wszyscy szamani tego rodzaju, wywodzący się spośród ludu Huichol, byli mężczyznami\*.

Pamiętny dzień i noc na zawsze zmieniły życie Luny. Kobieta schwyciła pióra i przyjęła wezwanie duchów. Mimo iż nigdy nie miała wystarczająco wysokiej pozycji w grupie, nie potrafiła śpiewać z szamanami ani też nigdy nie była szkolona ku temu (tak jak i wielu innych współplemieńców), gdy otrzymała pióra przyłączyła się do szamańskich inkantacji i bezbłędnie wyśpiewywała właściwe odpowiedzi.

Byłem całkowicie oczarowany. Nigdy wcześniej nie słyszałem, by kobieta z plemienia Huichol śpiewała dla ognia. Nigdy też nie zapomnę tego doświadczenia. Będąc w głębokim transie

\* W książce używam przede wszystkim męskich form, aby ułatwić odbiór treści, a także dlatego, że w większości moimi nauczycielami byli mężczyźni. W większości przypadków żeńska forma jest dopuszczalna na równi z męską.

wywołanym pejotlem oraz świętym ogniem, wyśpiewywała odpowiednie odpowiedzi na rytualne pytania szamanów tak czy sto i pewnie, że żaden z postronnych obserwatorów nie zgadłby, że robi to po raz pierwszy.

Następnego dnia cała grupa wiedziała, że Luna pewnego dnia stanie się potężną, śpiewającą szamanką. Jej dziadek, będący *kawitero*, czyli członkiem rządzącej starszyny, stojącej jednocześnie na straży tradycji, zalecił jej odbycie w ciągu pięciu lat, pięciu podobnych pielgrzymek na świętą pustynię pejo-tlu. W tym samym czasie miała też pielgrzymować do innych, świętych dla plemienia Huichol miejsc – zwłaszcza do miejsc łączonych z pierwiastkiem żeńskim i wodą. Takimi miejscami są niektóre źródła i jeziora rozrzucone po całym Meksyku, a także niektóre miejsca, czy wręcz całe wyspy, na Pacyfiku.

W ciągu pięciu lat pielgrzymowania Luna nabierała doświadczenia, nie tylko obserwując rozwój swojej córki (którą wszędzie ze sobą zabierała), lecz także czerpała je od szamanów i szamank swojego i innych plemion, których spotkała w trakcie wędrówki, a którzy przekazali jej cenną wiedzę o roślinach leczniczych. W tym czasie, pod okiem szamanów, przygotowywała potrzebne jej rytualne narzędzia, takie jak: *muwieri* (lecznicza laska z przyczepionymi dwoma orlimi piórami), bęben, kryształ. Pod przewodnictwem szamanów pogłębiała również swoją więź ze świętym ogniem.

Około dziesięciu lat później, w wyśnionej przez *kawitero* przepowiedni, okazało się, że kobieta ma zostać jedną z głównych strażniczek tradycji i jednocześnie jednym z trzech najważniejszych szamanów-pieśniarzy społeczności. Funkcję tę pełniła przez pięć lat, reprezentując deszcz podczas wszystkich pielgrzymek. Był to ogromny honor, a zarazem wielka odpowie-

działność, zwłaszcza dla tak młodej kobiety. W danym okresie strażników tradycji było zazwyczaj około dwudziestu – kobiet i mężczyzn wybieranych z grona siwowłosych szamanów, którzy spędzili lata na służbie, organizując obrzędy i pielgrzymki do świętych miejsc.

Jedynie raz, w ciągu wspomnianych pięciu lat, dane mi było usłyszeć śpiew Luni, wykonującej pieśń deszczu. W tamtym okresie w moim życiu sporo się działo, a i Luna wiele podróżowała. Po odbyciu pięcioletniej służby przeniosła się wraz z mężem do kolejnej wspólnoty i od tamtego czasu stała się znaną pośród ludu Huichol szamanką-uzdrowicielką.

W historiach Mariny i Luni odnajdujemy wiele podstawowych elementów charakterystycznych dla większości kultur szamańskich na całym świecie. Szamani, niezależnie od płci (więcej w rozdziale 3), „wybierani” są zawsze w pewien określony sposób. Specyficzne talenty szamańskie bądź odziedziczyli, bądź wyuczyli się ich, bądź też spontanicznie je nabyli (w sposób właściwy danej kulturze). Zawsze występuje motyw przejścia inicjacji szamańskiej (więcej w rozdziale 4). Poprzez inicjację, w której uczestniczy starszy szaman, natura i duchy, kandydaci zdobywają wiedzę i moc potrzebną do wejścia w odmienne stany świadomości (więcej w rozdziale 5). Duchy, z którymi pracuje szaman, mogą być zarówno przewodnikami i pomocnikami, niekiedy przyjaciółmi a nawet kochankami, jak i mogą być nastawione antagonistycznie wobec szamana i dążyć do wyrządzenia mu szkody (rozdział 6). W wielu przypadkach szamani posiadają rozległą wiedzę o roślinach charakterystycznych dla środowiska, w którym żyją. W przeprowadzanych rytuałach wykorzystują często potężne, „specjalne rośliny” zwane też roślinami bogów (rozdział 7). Jednym z najbardziej intere-

sujących aspektów szamanizmu jest różnorodność narzędzi, jakimi może się posłużyć szaman podczas rytuałów i ceremonii (rozdział 8), narzędzi wspomagających podróżowanie poprzez świadomość do nieznanych światów, a także otwierających postrzeganie na wielkie, mistyczne tajemnice życia i śmierci (rozdział 9).

Niektóre z podstawowych założeń szamanizmu nie poddają się łatwo opisowi. Niekiedy nawet szamani nie rozumieją ich do końca! Jedyne, co możemy zrobić to otworzyć się na szamanizm. Zanim współcześni zaczęli podejmować próby zrozumienia tego fascynującego zjawiska minęło wiele stuleci. By „biały człowiek” w końcu docenił szamanizm i dotarł do obecnego punktu, musiał przejść przez okres braku tolerancji, następnie obserwacji, by w ostateczności samemu zająć się badaniem szamanizmu.

W XVI wieku Europejczycy – przede wszystkim Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy i Włosi – wyruszyli, by odkryć ziemie obu Ameryk. Zetknęli się wówczas z nowym światem i z ludźmi, którzy całkowicie inaczej postrzegali rzeczywistości. Podczas podróży natknęli się też na jednostki, posiadające wyjątkową pozycję w napotkanych społecznościach plemiennych i które władały specyficznymi umiejętnościami: mocą rozmawiania z duchami, roślinami i zwierzętami, mocą leczenia i krzywdzenia innych za pomocą duchów, przewidywania przyszłości, kontrolowania pogody i wskazywania miejsca, w którym przebywała zwierzyna łowna.

Przeważająca większość przybyszów z Europy była ewangelickimi chrześcijanami, nietraktującymi uprzejmie ludzi o wspomnianych talentach. Okres odkrywania nowych ziem zbiegł się z dokonywanymi w Europie na masową skalę prześladowania-

mi ludzi, posądzonych o czary i określanych mianem czarno-księżników i wiedźm. Jednocześnie wielu odkrywców jednoznacznie łączyło praktyki duchowe rdzennych mieszkańców Ameryki z kultem szatana. Dlatego w Ameryce Środkowej i Południowej tysiące rdzennych mieszkańców poniosło śmierć z ręki białego człowieka.

W omawianym okresie królował w Europie pogląd, rozprzestrzeniony zwłaszcza wśród warstw wykształconych, zakładający, że osoba raz splamiona kontaktem z duchami dowolnego rodzaju na zawsze przesiąka złem i nie można jej już pomóc. W konsekwencji powstała teoria, usprawiedliwiająca kategoryczną eksterminację „skażonych złem” ludzi. Do Ameryki podobny pogląd przewieźli ludzie, pamiętający krwawą łaźnię, jaka wydarzyła się zaledwie w poprzednim wieku w Europie. Świątym przykładem jest tu Joanna D’Arc, obecnie beatyfikowana święta, spalona na stosie w roku 1431, za twierdzenie, jakoby otrzymała boskie wstawiennictwo i rozmawiała z aniołami.

Nietolerancja chrześcijan wobec „nowo odkrytych”, rdzennych mieszkańców Ameryk utrzymywała się przez wiele wieków. Do dziś dnia nietrudno znaleźć ludzi nastawionych wrogo względem rdzennych mieszkańców danego miejsca na świecie. W XVII wieku kultura, którą obecnie nazywamy rosyjską, zaczęła rozprzestrzeniać się na rozległe tereny Azji Północnej, zwane Syberią. Wielu ludzi nauki uważa, że to wtedy po raz pierwszy użyto terminu *szaman*. Słowo to pojawiło się w pracy Awwakuma Pietrowa – rosyjskiego duchownego – który zesłany w roku 1661 z rozkazu cara na Syberię, opisał działania tunguskiego szamana jako dzieło „nikczemnego magika”.

Zakrojona na szeroką skalę kolonizacja, prowadzona na całym świecie przez chrześcijan z Europy, zaowocowała dość róż-

norodnymi, choć jednocześnie uwłaczającymi doniesieniami na temat szamanów, w których określano ich jako złowieszczych oszustów sprzymierzonych z demonami i diabłem. W XVIII wieku – wieku Oświecenia – gdy rozum był podstawowym źródłem wiedzy, również nie wykazywano zbyt dużej tolerancji wobec szamanów. „Oświecenie”, rozwijające się głównie w Niemczech, we Francji i w Wielkiej Brytanii, rozprzestrzeniło się wkrótce na całą Europę, docierając aż do Rosji. Amerykańska Deklaracja Niepodległości, Karta Praw Stanów Zjednoczonych oraz francuska Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela zostały napisane i ratyfikowane zgodnie z filozoficznymi zasadami Wieku Rozumu. Ich wpływ na sytuację szamanów był znaczący. Z punktu widzenia ludzi nauki szamani byli oszustami, gdyż żadna z ich „praktyk” nie poddawała się logicznemu wytłumaczeniu. Jednocześnie założenie, jakoby szamani byli oszustami, uniemożliwiało im kontakty z demonami lub diabłem, przez co brutalna eksterminacja tych „szaleńców” straciła rację bytu.

Pomimo atmosfery wieku prześląkniętej racjonalizacją oraz poglądów głoszonych przez wybitnych naukowców i filozofów XVIII wieku, wewnątrz pewnych europejskich kręgów zauważyć można fascynację szamanami. To właśnie wtedy zorganizowano wiele naukowych wystaw, mających na celu przedstawienie „okultystycznych” zjawisk. Prawdziwe zrozumienie tematu przyszło jednak o wiele później, lecz to właśnie wtedy w świadomości ludzkiej pojawiło się przypuszczenie, że może istnieje „coś” jeszcze poza racjonalnie wytłumaczalną rzeczywistością. Współczesna historyk Gloria Flaherty zasugerowała, że magia i czary zawarte w pracach Goethego (1749-1832) – powszechnie uznawanego za jednego z najbardziej wpływowych pisarzy i myślicieli Europy, którego filozofia przeniknęła do mu-

zyki, teatru, sztuki i poezji, i który był głęboko zainteresowany okultyzmem – a także twórczość Mozarta (1756-1791) – jednego z ponadczasowych kompozytorów, którego nadzwyczajny geniusz określa się często mianem „nadnaturalnego” – wyrosły właśnie z zainteresowania szamanizmem. Dzięki powstaniu w XIX wieku nowej dyscypliny nauk humanistycznych – antropologii społecznej – fascynacja szamanizmem utrzymywała się. Antropologia społeczna narodziła się w wyniku ogromnych zmian, jakie zaszły w społeczeństwie, w związku z rozwojem miast i przemysłu, a także dzięki ciągłym kontaktom z ludźmi nie będącymi Europejczykami, których zwyczaje, wygląd, język, wierzenia i organizacja społeczna były uderzająco inne niż europejskie. Wszystkie te czynniki wzbudziły zainteresowanie biologiczną historią ludzkości oraz relacjami zachodzącymi pomiędzy ówczesznie żyjącymi ludźmi. Jednocześnie powstała idea o przypuszczalnym pokrewieństwie ludzi z ssakami naczelnymi. Prace wczesnych antropologów jasno ukazywały poczucie wyższości nad badanymi „prymitywnymi” ludami spoza Europy. Na szczęście, w miarę rozwoju antropologii jako nauki, poczucie wyższości dość szybko zanikało. Na przełomie XIX i XX wieku dzięki rygorystycznym badaniom terenowym, długiej obserwacji uczestniczącej, a nawet dzięki uczestnictwu antropologów w życiu szamańskiej społeczności, udało się zarysować o wiele dokładniejszy obraz szamana i jego roli we wspólnocie.

Również lingwistyka odegrała w procesie znaczącą rolę. Antropolodzy, znający język danego plemienia, zdobywali o wiele dokładniejsze informacje o szamanach i roli, jaką pełnią oni w społeczności plemiennej. Na przykład, znany duński antropolog Knud Rasmussen, którego matka była Inuitką, dzięki niej płynnie posługiwał się językiem inuickim. Rasmussen

z poświęceniem przemierzał ogromne odległości i z dużą dokładnością zapisywał, słowo po słowie, rozmowy przeprowadzone z badanymi szamanami inuickimi. Dzięki takiej postawie i możliwościom, jakie otwierały się przed nim dzięki znajomości języka inuickiego, jego prace są często cytowane w literaturze szamańskiej.

Na początku XX wieku dzięki zgromadzeniu wystarczająco dużo zróżnicowanej wiedzy i przeprowadzeniu odpowiedniej ilości badań nad szamanizmem, narodził się prawdziwy ponadkulturowy sposób pojmowania szamanizmu. Antropolodzy i historycy zaczęli dokumentować podobieństwa, występujące w rytuałach szamańskich na całym świecie, co wkrótce pociągnęło za sobą również udokumentowanie badań i udziału badaczy w rytuałach szamańskich, włączających wykorzystanie enteogenów roślinnych (halucynogenów). Warto zauważyć, że w tym samym czasie austro-węgierski chemik Ernst Späth zsyntetyzował halucynogenną meskalinę, a szwajcarski chemik Albert Hofmann zsyntetyzował dietyloamid kwasu D-lizergowego (LSD).

W latach 60. XX wieku eksperymentowano z nowymi, łamiącymi dotychczasowe ograniczenia pojmowania świata za pomocą umysłu, środkami, w tym z wieloma organicznymi halucynogenami używanymi przez rdzennych szamanów. Pojawiła się też moda i spore zainteresowanie korelacją pomiędzy doświadczeniami psychodelicznymi a szamanizmem. Książki Carlosa Castanedy, w których autor opisuje swoje doświadczenia zdobyte podczas terminu odbytego u rzekomo prawdziwego szamana/czarnoksiężnika z indiańskiego plemienia Yaqui, sprzedały się w milionach egzemplarzy. Książki te zachęciły wielu ludzi do poszukiwania szamanów meksykańskich, dzięki którym mogliby eksperymentować z pejotlem i bielunem,



roślinami opisanymi we wczesnych pracach Castanedy. Historie Castanedy przyczyniły się do powstania nowego rodzaju badaczy szamanizmu – zwykłych ludzi, poszukujących sensu życia poza głównymi nurtami religijnymi.

Choć już przed sięgnięciem po książkę Castanedy byłem zaangażowany w nieantropologiczne badania oraz szeroko pojęte rytuały szamańskie, mnie również inspirowały jego historie. Fascynacja książką pozostała, mimo iż wkrótce odkryłem, że większość opisanych przez autora historii jedynie opierała się na prawdziwych wydarzeniach, nie miała natomiast nigdy miejsca. W latach 70. XX wieku szamanizm cieszył się coraz większym zainteresowaniem. W miarę jak ówcześni antropologowie i poszukiwacze własnej duchowości kontynuowali badania, obserwowano wzrost ilości wydawanych książek i artykułów w prasie poświęconych szamanizmowi. Trend ów trwał jeszcze przez kolejne dekady.

W 1980 roku antropolog Michael Harner, który już wcześniej pisał o halucynogenach i szamanizmie, wydał książkę zatytułowaną *Droga szamana*. Opisał w niej zjawisko „szamanizmu rdzenia” oraz rytuały szamańskie, w których nie stosowało się halucynogenów, dzięki czemu wszyscy zainteresowani mogli świadomie z nich skorzystać. Opisany w książce rodzaj szamanizmu i rytuały oparte były na wizualizacji kierowanej i technikach rytmicznego grania na bębnie. Choć autor został dość mocno skrytykowany za to dzieło, nie da się ukryć, że miał duży wpływ na dalszą historię szamanizmu i odegrał znaczącą rolę w zmianie wizerunku szamana na Zachodzie. Z tego powodu to właśnie Harnera wskazuje się często jako jednego z tych, którzy, poprzez powołanie do życia ruchu neoszamanistycznego i New Age, zainicjowali odrodzenie zainteresowania szamanizmem.

Obecnie szamanizm nie posiada jasno określonej pozycji. Z jednej strony cieszy się autentycznym zainteresowaniem ludzi szukających alternatywnych, duchowych i leczniczych praktyk, przez co niestety, wyłącznie dla zysku, nadmiernie wykorzystuje się rdzennych szamanów, a na rynku pojawia się coraz więcej samozwańczych szamanów, którzy, w rzeczy samej, nie są nikim więcej, jak tylko wybitnie uzdolnionymi biznesmenami. Z drugiej strony wciąż mamy prawdziwych szamanów, zachowujących i przekazujących po dziś dzień tradycje plemienne. Tym samym obserwujemy odrodzenie społeczności plemiennych i odnowienie tradycji, zapominanych i lekceważonych na skutek długiego okresu prześladowań i braku tolerancji ze strony władz danych krajów.

Istnieje również grupa ludzi wychowanych w kulturze zachodniej (do której też się zaliczam), pragnących uzyskać pomoc i przewodnictwo od prawdziwych szamanów. Wielu z nich słusznie pragnie wywołać pozytywne zmiany na naszej planecie i uzdrowić ją, poprzez uwrażliwienie współczesnego społeczeństwa na więzi, jakie istnieją pomiędzy wszelkimi formami życia. Są również naukowcy, chcący wykorzystać wiedzę szamanów na temat roślin leczniczych i naturalnych farmaceutyków. Psycholodzy i lekarze z kolei badają możliwości zastosowania metod szamańskich w leczeniu umysłu i ciała oraz medycynie integralnej.

Od początku XXI wieku natura rzeczywistości jest kwestionowana. W miarę jak liczba ludzi zamieszkujących Ziemię zbliża się do 7 miliardów, a zasoby planety są wyczerpywane, coraz bardziej skłaniamy się ku powstaniu nowego paradygmatu człowieczej świadomości. Możliwe, że to właśnie holistyczne techniki szamanistyczne wkrótce zaczną odgrywać główną rolę, po-

nieważ coraz więcej ludzi szuka alternatywnych sposobów na uzdrowienie relacji międzyludzkich i relacji z planetą. Podatne na takie zmiany są zwłaszcza te części świata, gdzie kobiety nie są już marginalizowane i w których mogą sprzeciwić się patriarchalnemu rządowi i religii. W rytuałach, w których miałem możliwość uczestniczyć w ciągu ostatnich dwóch dekad, w Ameryce Północnej i w Europie, to kobiety stanowiły większą część uczestników i częściej przewodziły rytuałom. Również wśród lekarzy, badaczy i antropologów, z którymi współpracuję, większość stanowią kobiety. Ponieważ podstawą szamanizmu jest odnowa i zachowanie równowagi czy to w odniesieniu do istoty ludzkiej, społeczności, czy też świata w całości, zjawisko równouprawnienia kobiet rzeczywiście wydaje się być dobrym krokiem w stronę odnowienia równowagi pomiędzy pierwiastkiem męskim i żeńskim.

Patrząc przez pryzmat szamanizmu, w zrównoważony i zdrowy sposób można spojrzeć na wszystkie aspekty życia. Dziś, tak samo jak i dawniej, na szamanach ciąży odpowiedzialność utrzymania równowagi w obrębie ich społeczności, równowagi pomiędzy ludźmi a naturą oraz pomiędzy światem fizycznym a światem duchowym. Zrównoważone spojrzenie na świat i rzeczywistość może pomóc przywrócić zdrowie i szczęście wszystkim istotom, które żyją na naszej wspaniałej Ziemi.

## OD AUTORA

**O**d kilku lat trzyma się mnie etykieta „szamana”. Zawdzięczam to głównie przeprowadzanym inicjacjom szamańskim i wydawanym książkom, w których opisuję praktyki szamańskie.

Spełniam również podstawowe wymagania, by być szamanem: odpowiedziałem na *wezwanie*, gdy byłem młodszy, przeszedłem szamańską inicjację (nawet kilka – jestem dość oporny), mam za sobą wieloletnie szkolenia u praktykujących szamanów, a także zdolności i wiedzę pozwalające wejść w odmienne stany świadomości. Dzięki temu mogę pomagać i służyć innym – zarówno lokalnie, jak i globalnie – poprzez pracę w mojej społeczności, jak i dzięki wydanym w wielu krajach książkom oraz warsztatom, z którymi jeżdżę po całym świecie.

Dlaczego w takim razie niechętnie odnoszę się do nadanej mi etykiety? Mam nadzieję, że doczytawszy do końca książkę sami to zrozumiecie. Na razie uznajmy, że wiąże się to z sza-

cunkiem wobec starszych ode mnie i z pokorą. To osiemdziesięcioletni i stuletni rdzenni szamanami, moi mentorzy, całkiem szczęśliwie żyjący w odosobnionych górskich wioskach, w których wciąż nie ma dróg, elektryczności i kanalizacji są *prawdziwymi* szamanami. Mając zaledwie czterdzieści cztery lata, z czego ledwie piętnaście spędzone na zdobywaniu doświadczenia, inicjacji i naukach, a następne dziesięć lat na oddanej służbie, nie śmiałbym nawet porównywać się z moimi szamańskimi mentorami, którzy całe życie – średnio od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu lat – służyli swoim wspólnotom. Pomimo całej miłości do mnie i przyjęcia mnie do swojego grona, w ich oczach jestem zaledwie „mini” szamanem. Być może po pięćdziesięciu latach służby, mając osiemdziesiątkę na karku, będę w stanie przyjąć tytuł szamana.

Warto zauważyć, że na rynku stworzonym przez New Age, gdzie na każdym kroku spotykamy samozwańczych szamanów, prawdziwy „mini” szaman jest wciąż lepszy od oszusta, zakładając oczywiście, że naprawdę chcemy się czegoś od niego nauczyć. Dlatego właśnie zapraszam was do szalonej podróży, jaką jest droga szamana. Jednocześnie dziękuję wam za przeczytanie tych słów – większość ludzi zwykle przeskakuje wstępy.

Muszę zaznaczyć, że spotykam się również z ludźmi, wywodzącymi się głównie ze środowisk akademickich bądź też będącymi rodowitymi Amerykanami, wrogo nastawionymi wobec ludzi z zewnątrz (swoją drogą, mieszkając w rejonie Four Corners na południu Stanów Zjednoczonych, jestem otoczony przez indiańskie rezerwy i siłą rzeczy posiadam naprawdę wielu przyjaciół, wywodzących się spośród rdzennych Amerykanów, wśród których jest też kilku szamanów; doskonale znam zatem powody stojące za ich agresją i w żaden sposób nie winię ich za

to), którzy zadają mi pytanie, jakim prawem uczę o szamanizmie, skoro nawet nie jestem rdzennym Amerykaninem? Jest to dobre i w sumie słuszne pytanie, jednak pokazujące jednocześnie, jak mało zadająca je osoba wie o szamanizmie.

Na skutek działań rządu Stanów Zjednoczonych w Ameryce Północnej sztuka szamańska niemalże wymarła. Nasi mądrzy liderzy zagonili w jedno miejsce, bądź też wyniszczyli, większość kultur indiańskich. Indianie zostali nie tylko pozbawieni dającej im życie ziemi, ale również zostali oderwani od tradycyjnego stylu życia, którego, w zakresie obejmującym szamańskie praktyki, nie mogli kontynuować.

Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę i wyjaśnić przedstawicielom kilku rdzennych amerykańskich kultur szamańskich, a także wszystkim innym, dwa aspekty, które mogą pojawić się przy okazji powyższego stwierdzenia.

Po pierwsze, obecnie trwa transformacja świadomości i to ona zadecyduje w jakim stanie, i czy w ogóle, rodzaj ludzki przebrnie przez rok 2012\*. Dość obszernie omówiłem ten temat w ostatnio wydanej książce: *Beyond 2012: A Shaman's Call to Personal Change and the Transformation of Global Consciousness*. Osobiście jestem optymistą, gdyż coraz więcej ludzi, w tym i ja, otrzymuje „wezwanie” do bycia szamanem. Przed ludźmi, którzy zdecydują się odpowiedzieć na to „wezwanie” leży wiele różnorodnych zadań i możliwości.

Do służby szamańskiej zostałem wezwany około dwadzieścia pięć lat temu, by pomóc ludziom, będącym na „wysepce człowieczeństwa” powrócić na „kontynent” świadomego współtworzenia z planetą\*\*. Gdy zdecydowałem się stawić czoła temu

---

\* Woryginalne książka została wydana w roku 2008 (przyp. tłum.).

\*\* Więcej na ten temat [w:] *Ecoshamanism*, s. xv–xxi.

wyzwaniu, spotkałem wielu potężnych i mądrych szamanów, którzy wkrótce stali się moimi nauczycielami. Dzięki ich nakom mogłem sprostać przydzielonemu mi zadaniu. Zaakceptowały mnie zamknięte plemiona szamańskie i tym samym dopuszczono mnie do rytuałów niedostępnych dla białych. Dlaczego tak się stało? Wyjaśnienie jest proste – szamani z tych plemion, dzięki swym zdolnościom, byli w stanie zobaczyć na czym polegało moje zadanie. Dostrzeżenie tego, co niedostrzeżalne to właśnie jedna z umiejętności składających się na bycie szamanem. Przechodząc do drugiej części odpowiedzi, muszę zaznaczyć, że szamani, mimo faktu, że jestem rasy kaukaskiej, byli w stanie zobaczyć we mnie krew szamana, błyskawicę we krwi, o której wkrótce napiszę więcej.

Druga część odpowiedzi jest bezpośrednio powiązana z moimi genami. W mojej rodzinie jestem z pierwszego pokolenia urodzony w Ameryce. Oboje rodzice, z dziada pradziada, są Madziarami urodzonymi na Węgrzech. Madziarowie żyją obecnie przede wszystkim na terenie Węgier. Madziarscy szamani, zwani *taltos*, w swoich praktykach szamańskich wykazują wiele elementów wspólnych z szamanami syberyjskimi i ugrofińskimi, pochodzącymi z terenów, gdzie narodziło się słowo „szaman”. Historycy nie mają wątpliwości, że w pewnym momencie losy wspomnianych plemion krzyżują się. Po dziś dzień nie potrafią jednak podać konkretnej daty tego zdarzenia. Większość wskazuje na okres pomiędzy drugim a trzecim tysiącleciem przed Chrystusem.

Podczas badań mojej madziarskiej linii przodków okazało się, że wielu z nich było kapłanami i mistykami, a biorąc pod uwagę kierunek, jaki obrało moje życie, nie wątpię, że gdybym wystarczająco głęboko poszukał, znalazłbym wśród moich przodków

także szamanów. Dlatego, gdy spotykam się z agresywną postawą ze strony człowieka nauki lub rdzennego Amerykanina, staram się zachować spokój i pamiętać cały czas, że dana osoba zapewne nie posiada pełnej wiedzy na temat pochodzenia szamanizmu, nie zdaje sobie sprawy, czym on w gruncie rzeczy jest i w jaki sposób może pomóc w obecnych czasach globalnego kryzysu.

Według szamanów z plemienia Majów, od których również pobierałem nauki, to właśnie „błyskawica we krwi” stanowi o predyspozycjach do wejścia na drogę szamana. Biorąc pod uwagę coraz większe zainteresowanie tematem oraz pojawiające się coraz częściej nowe ideologie, nawiązujące do myśli szamańskiej, wierzę, że z czasem coraz większa liczba osób poczuje ową błyskawicę lub iskrę i zechce pójść własną drogą, wyłamując się z powszechnie obowiązujących trendów.

Taka właśnie jest droga szamana. Stawia on pierwszy krok w miejscu, w którym inni postawiliby ostatni.





SPODOBAŁ CI SIĘ FRAGMENT  
KTÓRY PRZECZYTAŁEŚ?

Zamów książkę

# **SZAMANIZM DLA POCZĄTKUJĄCYCH**

w [księgarni Illuminatio](#)



SPRAWDŹ PEŁNĄ OFERTĘ WYDAWNICTWA NA

[www.illuminatio.pl](http://www.illuminatio.pl)



Bądź na bieżąco i śledź nasze  
wydawnictwo na **Facebooku**:

[www.facebook.com/illuminatiopl](http://www.facebook.com/illuminatiopl)

Książki wydawnictwa Illuminatio  
znajdziesz również w **Magicznej Galerii**

[www.CzaryMary.pl](http://www.CzaryMary.pl)